



O studiach i studenckim życiu z perspektywy absolwenta rozmawiamy z dyrektorem częstochowskiego Teatru im. Adama Mickiewicza, Robertem Dorosławskim.

Marek Makowski: W którym roku ukończył Pan Akademię im. Jana Długosza i jaki to był kierunek studiów?

Robert Dorosławski: Kiedy w 1989 roku, po pięciu latach studiowania – gdyż w takim zwartym systemie to się wtedy odbywało - kończyłem filologię polską na naszej uczelni, nie nazywała się jeszcze tak dumnie. Była to po prostu zwyczajna Wyższa Szkoła Pedagogiczna, ale jakoś nie przypominam sobie, abym miał z tego powodu jakiegokolwiek kompleksy.

Co zmieniły w pana życiu studia na AJD?

Właściwie trudno krótko określić – zwłaszcza z perspektywy ćwierćwiecza - co człowiekowi dały studia. Bo można banalnie: że wyposażyły w wiedzę i w jakąś tam wrażliwość. Ale można też inaczej: spojrzeć na to przez pryzmat przygody i wchodzenia w dorosłość. Nowi ludzie, zupełnie nowe dla absolwenta technikum obszary wiedzy, odmienny tok uczenia się, inny rytm pracy – kiedy studiowałem, polonistyczne piętro w „Desygnacie” było jeszcze w budowie, a

„czerwony budynek”, dopiero przestawał być czerwony i przechodził z rąk Komitetu we władanie WSP, stąd włączyliśmy się – przechodząc na zajęcia do różnych sal i różnych obiektów – po całym mieście. I to było fajne. Jakże inne od siedzenia w martwych salach TZN-u i spędzania przerw w szkolnych korytarzach. Chociaż i ryzykowne: na zewnątrz, wiadomo, więcej pokus i czasami męska mniejszość mojego kierunku zawieruszała się gdzieś po drodze i nie docierała na wykłady. Dla mnie zresztą był to bardzo intensywny czas: już na drugim roku podjąłem pełnoetatową pracę jako instruktor teatralny w jednym z częstochowskich klubów, na trzecim rozpocząłem teatrologiczne dokształcanie i już prowadziłem – prawie że autorski, choć oczywiście o statusie amatorskim – teatr, który rozpoczął festiwalowe wojaże. Częstochowska polonistyka, była więc z jednym elementem mojego życia i mojej pracy w tamtym okresie. Bardzo przyjemnym elementem, chociaż nie wpadajmy w euforię: skłamałbym, gdybym twierdził, że jakoś szczególnie podniecały mnie gramatyka opisowa i historyczna, łacina czy starocerkiewnoślówiański. Nie mówiąc już o – jeszcze wtedy obowiązkowych – przedmiotach: naukach politycznych, ekonomii socjalizmu i takich tam pierdołach. Druga połowa lat osiemdziesiątych to był jednak czas pewnej politycznej odwilży i traktowaliśmy te zajęcia – za przyzwoleniem prowadzących zresztą – dosyć humorystycznie.

Nie powiem tutaj nic nowego, ale tak naprawdę każdy okres w naszym życiu o tyle nas rozwija i wzbogaca, o ile dane nam jest spotykać ciekawych, wartościowych ludzi. Tak też zachowałem w pamięci swoje wszystkie szkoły. Poprzez ludzi, z którymi udało mi się zderzyć i którzy coś wnieśli do mojego postrzegania świata, systemu wartości, mojej wrażliwości. Studiowanie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie spowodowało, że przynajmniej kilkanaście takich ludzkich, osobowościowych „odcisków” udało mi się doświadczyć.

Jakie umiejętności nabyte w AJD, i w jaki sposób, wykorzystuje pan w pracy na stanowisku dyrektora teatru?

W trakcie studiów polonistycznych przede wszystkim udało mi się dookreślić swoje miejsce. Z czym wcześniej miałem pewne kłopoty. Teraz już wiedziałem, że interesuje mnie szeroko rozumiana humanistyka, że w niej ważne dla mnie miejsce zajmuje teatr. Konsekwencją tego była już praktyczna droga zawodowa, która w efekcie doprowadziła do zajmowanego obecnie stanowiska. Ale pyta pan o umiejętności... Nie wiem, czy to sprawa uczelni, czy indywidualnych cech psychofizycznych, ale wymieniałbym tutaj samodzielność. samodzielność w myśleniu i odwaga w wyrażaniu własnych poglądów. W sztuce to warunek konieczny. Człowiek grzeczny i pokorny nie osiągnie zbyt wiele. Inną ważną cechą – bez wątpienia nabytą w trakcie kilkunastoletnich doświadczeń w WSP (proszę pamiętać, że nasze szacowne mury odwiedzałem niemalże codziennie przez blisko osiemnaście lat: jako student, etatowy

pracownik i wreszcie jako współpracownik) – jest umiejętność budowania relacji międzyludzkich i szacunek dla cudzej pracy. Bez tego, moim zdaniem, efektywne zarządzanie jest niemożliwe, a szef staje się „nabumbanym” pyszałkiem, który polegnie utopiony w śmieszności, gdy tylko podwładni znajdą w nim słaby punkt i przestaną się go bać. Im większy strach przed władzą, im większa zależność od kierownika, tym większa radość i wesołość z jego upadku.

Czy poleca pan studia w AJD kandydatom, a jeśli tak, to z jakich powodów?

Oczywiście, że polecam. Przez ostatnie bez mała trzydzieści lat zdarzało mi się, w różnych sprawach, odwiedzać polskie uczelnie. Także i te najbardziej prestiżowe. Nasza częstochowska, choć już Akademia, jest szkołą na tle innych dosyć kameralną. To ważne, zwłaszcza w perspektywie spotkań i zderzeń z drugim człowiekiem. W molochach czujemy się zagubieni, anonimowi, wyalienowani. Poza tym wpadł mi niedawno w ręce ranking polskich uczelni i sam się zdziwiłem, że tak stosunkowo wysoko się w nim plasujemy. Pamiętajmy także, że to, ile wyniesiemy ze studiów, w dużej mierze zależy od nas samych..., no, i wykładowców, rzecz jasna. A ponieważ kilku z nich w Akademii Jana Długosza to moi koledzy, mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że warto się z nimi spotkać.

Co powinno się studiować? - czy tylko kierunki zapewniające zatrudnienie, czy także takie które zapewniają też rozwój?

Na pewnym etapie dorosłego życia pragmatyzm nie jest niczym nagannym. Problem polega jednak na tym, że nie jesteśmy młodym ludziom wskazać kierunku studiów, który gwarantowałby zatrudnienie. Rynek pracy jest zbyt dynamiczny i zmienny, a uczelnie wręcz prześcigają się, aby za nim nadażyć. Stąd, jeżeli nawet pojawia się jakiś dziewiczy obszar, niemalże natychmiast otwierane są kierunki w dziesiątkach szkół wyższych, które zaludniają go – zazwyczaj w nadmiarze - wykształconą kadrą pracowniczą.

Moim zdaniem, studiowanie wbrew własnym predyspozycjom i zainteresowaniom musi być niezłą drogą przez mękę. Ja bym się na to nie zdecydował. Ale w moich studenckich czasach ta sprawa była prostsza – nikt z nas nie myślał czy znajdzie pracę. Ona była – lepsza, gorsza, ale była. Dziś świat wygląda inaczej. Dlatego chyba nie odważyłbym się doradzać przyszłym studentom, jaki kierunek mają wybrać. To Wasze życie, kochani... Ale o częstochowskiej Akademii Długosza spokojnie możecie pomyśleć... Zwłaszcza, że studiując tutaj blisko będziecie mieć do prowadzonego przeze mnie teatru.